

Ludzie gór

Pan Bóg aby wyróżnić ludzi odważnych, nietuzinkowych i ciekawych odkrywania nieznanego świata, stworzył dla nich góry. Początkowo były one dzikie i tajemnicze. Jednak po pewnym czasie, dzięki właśnie takim ludziom, o których piszę, góry pozostawały dzikie i tajemnicze tylko w odniesieniu do pozostałych. Do tych, którzy nie byli zainteresowani odkrywaniem ich tajemnic. Tych, którzy nie mieli dość odwagi by wyruszyć w nie. Wyruszyć w nieznaną, gdyż równało się to niepewności swojego powrotu. Tylko nieliczni podjęli dzieło odkrywania tajemnic gór. Tylko oni, nie bacząc na swoje bezpieczeństwo, często właśnie z narażeniem życia, wyruszali z domu, nie wiedząc co ich tam spotka. Pora wyjaśnić wreszcie o jakich to ludziach mówię. Otóż dawniej nazywano ich różnie: traperami, myśliwymi, poszukiwaczami skarbów, podróżnikami czy w końcu odkrywcami a czasami po prostu ludźmi gór. Na dzień dzisiejszy właściwie nie ma jednego słowa, którym można by ich określić. Bo ani góral, ani krajoznawca, ani tym bardziej turysta, zupełnie nie oddają pełni jego postawy, jego zainteresowań czy postępowania. Często wydaje się obserwatorom, że ci odważni ludzie nieraz postępują irracjonalnie. Bo przecież wyjście w góry to nic takiego. Jednak wyjście podczas złej pogody to już lekka przesada. A gdy ruszają oni w czasie np. zamieci śnieżnej mówi się iż są szaleńcami. Spójrzmy jednak na takie postępowanie z drugiej strony. Czyż określibyśmy słowem szaleniec ratowników idących z pomocą, niebaczących na panujące akurat złe warunki pogodowe. Nie, na pewno byśmy tak nie powiedzieli. Powiedzielibyśmy, że są to ludzie odważni, że narażają oni swoje życie dla kogoś kto tej pomocy w danej chwili potrzebuje. Często od jej szybkiego udzielenia zależy życie konkretnej osoby. Nasuwa się tu jednak podstawowe pytanie: Czy można porównywać takie postępowanie? Bo przecież nie zawsze, a właściwie prawie nigdy, nie wiemy co leży u podstaw decyzji ludzi wyruszających w góry. Bo niejednokrotnie wspomniani ratownicy to ci sami ludzie o których tu piszę. Tyle, że pierwsze działania podejmują służbowo a drugie są wyrazem ich zamiłowania do gór. Ich miłości do nieznanego, do przeżycia czegoś niespotykanego. Oczywiście zdarza się czasami iż góry upominają się o nich, jednak z reguły dzięki swojej wiedzy i doświadczeniu, wychodzą oni cało z niejednej opresji.

Początkowo myślałem by przedstawić tutaj opinie obserwatorów, ludzi niechodzących w góry (chyba że okazjonalnie), ludzi nie czujących gór. Po namyśle zdecydowałem jednak pozostać przy tych drugich. Pomyślałem sobie iż jako człowiek zaliczający się właśnie do ludzi gór byłbym nieobiektywny przedstawiając opinie tych pierwszych. Zatem powiem, na podstawie własnych przeżyć jakie były moim udziałem podczas licznych wędrówek po górach, jak to jest naprawdę. Otóż gdy zobaczy się po raz pierwszy prawdziwe góry zaczyna przemawiać do nas wyobraźnia. Zaczynamy myśleć o tym co tam może się nam przydarzyć, o tym czy można odkryć tam jakieś sekrety. Bo góry wraz ze swoją przyrodą zawsze otoczone są aurą tajemnicy. Nigdy nic nie jest w nich do końca jasne i klarowne. Dlatego właśnie my sami musimy odróżniać to co widzimy od tego co zdaje nam się iż widzimy, tak by podejmowane przez nas decyzje były decyzjami słusznymi. By nie doprowadziły do jakiejś tragedii. Na początku poznawania gór oczywiście brakuje nam doświadczenia. Często zatem popełniamy błędy. Mamy szczęście gdy można je naprawić. Czasami jednak się to nie udaje. Mogę się założyć, że każdy z chodzących po górach przeżył takie złe momenty. Był świadkiem tragedii, często był uczestnikiem wydarzeń, na które nie miał żadnego wpływu, a które nie mogą zniknąć z jego pamięci do dnia dzisiejszego. Bo zdarzenia takie pozostają w naszej pamięci na zawsze. Ale to dzięki nim nie popełniamy więcej tych samych błędów. Często uczestnicząc w wypadach w góry natrafiamy na załamania pogody. Następują one tak szybko, iż nie jesteśmy w stanie ich przewidzieć. Musimy wtedy szybko reagować na zachodzące zmiany. A nie jest to wcale takie łatwe. Bo gdy panują ciemności, gdy szaleje zamieć tak silna, że nie możemy utrzymać się na nogach, gdy temperatura przekracza -30 stopni, wiemy, że jedynym ratunkiem jest jak najszybsze schronienie się w jakieś zaciszne miejsce. Walczymy bowiem wtedy o życie, często nie tylko swoje. I od szybko podjętych decyzji zależy wtedy czy przetrwamy. Nieraz w tak skrajnych warunkach uciekamy się do czynów, których normalnie byśmy nie podejmowali. Choćby okładanie kijem współtowarzyszy, którzy nie mając już sił i opóźniają się w marszu lub wręcz rezygnują z niego. Zimno bowiem w połączeniu ze zmęczeniem to nasz

największy wróg. Gdy mu ulegniemy nie mamy żadnej szansy na przetrwanie. I właśnie gdy w takim momencie otrzymamy kilka silnych razów kijem przestajemy być obojętni. Początkowo jesteśmy zaskoczeni, po chwili albo ruszamy do przodu by uniknąć kolejnego uderzenia albo wzbiera w nas złość na bijącego kolegę i wściekli ruszamy przed siebie byleby dalej od takiego wariata. Muszę powiedzieć, że sam niejednokrotnie tak czyniłem i sam raz zostałem tak potraktowany. Więc nikt nie zarzuci mi iż nie wiem o czym piszę. Dodam tutaj dla nieobeznanych, że po dotarciu do bezpiecznego miejsca, po rozgrzaniu się ciepłą herbatą (bo to jest bardzo ważne) jeszcze nikt nigdy nie miał nikomu za złe, że go poturbowano. Było to normalne i nikt się nad tym ani nie rozczulał ani nie myślał o tym. Czasami tylko sobie żartował. Ale zawsze osoba taka była wdzięczna koledze bo wiedziała, że dzięki takiemu nietuzinkowemu postępowaniu zostało uratowane jej życie. Chociaż czasami początkowo groźne sytuacje przemieniają się wręcz w groteskowe. Kiedyś, będąc latem w Tatrach, wyruszyłem z kolegą na Świnicę. Jedząc na szczycie śniadanie przeczytaliśmy zamontowaną tam tabliczkę ostrzegającą o możliwości uderzenia piorunów w górę, na której siedzieliśmy. Uśmiechnęliśmy się tylko. I w chwilę potem pojawiły się chmury a gęsta mgła spowiła szczyt. Za chwilę słychać było burzę. Już się nie uśmiechaliśmy tylko prędko spakowaliśmy się i ruszyliśmy w dół. Niestety mgła skutecznie nam to utrudniała. Faktycznie nadciągały pioruny. Wpadaliśmy w coraz większą panikę. Wiedzieliśmy przecież, że pod nami jest przepaść. Zostać jednak nie mogliśmy. Szliśmy zatem po omacku w stronę przełęczy trzymając się zamocowanych tam łańcuchów. Po prostu nie było innego wyjścia. Gdy schowaliśmy się za zboczem mgła jak szybko przyszła tak szybko odeszła. Burza ustała. Zobaczyliśmy że zostało nam tylko kilka kroków i będziemy bezpieczni. Ale to tylko tak się nam wydawało. Idąc jako pierwszy zeskoczyłem na równy grunt jednak mój towarzysz nie uczynił tego samego. Początkowo nie zwróciłem na to uwagi. Po chwili coś mnie tknęło i wdrapałem się na powrót do niego. Okazało się iż to co przed chwilą przeżyliśmy wywołało u niego napad panicznego strachu. Po prostu sparaliżowało go. Mocno przywarł do ściany a łańcuchy ścisnął tak jakby chciał z nich wydusić wszystkie soki. Pogoda zrobiła się wyśmienita. Słoneczko pięknie świeciło, ani kropli deszczu, wiatr ustał. Nie będę tutaj zanudzał szczegółami mojego kilkugodzinnego dalszego postępowania. Powiem tylko, że w życiu tyle się nie nagadałem. W końcu bariera psychiczna puściła i udało się go powolutku ściągnąć na przełęcz. Ależ byliśmy wtedy szczęśliwi. Zarówno on jak i ja. Powolutku poszliśmy w stronę schroniska a gdy tam dotarliśmy, przy kolacji nie tylko żartowaliśmy sobie z tego ale wręcz naśmiewaliśmy się ze swojego zachowania. Okazało się bowiem, że on mimo tego co go spotkało, zapamiętał wiele szczegółów z mojego postępowania, z moich coraz bardziej chaotycznych prób ściągnięcia go ze ściany.

Nie będę więcej przedstawiał podobnych sytuacji chociaż przeżyłem ich dziesiątki. Na tych drobnych przykładach chciałem unaocznić tylko jak zachowuje się człowiek poddany presji, jak próbuje wyjść cało z takiej sytuacji i w końcu jak postępuje w stosunku do współtowarzyszy znajdujących się w bezpośrednim zagrożeniu życia. To właśnie dzięki takim okoliczności ludzie gór zaczynają je czuć. Zaczynają mieć różne przeczucia. Nieraz zupełnie niezrozumiałe. Potrafią np. przewidzieć zmianę pogody na kilka godzin przed jej nastąpieniem (choć nie zawsze). Potrafią nie tylko obrać bezpieczną drogę ale także trafić gdzie trzeba nawet jeśli warunki pogodowe zdawałoby się że to uniemożliwiają. To właśnie dzięki takim ludziom często unika się niespodzianek. Warto zatem mieć takich w swojej ekipie montowanej do wyjścia w góry. Potrafią oni zawsze doradzić zarówno w opracowaniu trasy jak i w określeniu przewidywanego czasu potrzebnego na dojście w wyznaczone miejsce. Potrafią doradzić jak się ubrać i co ze sobą zabrać. To oni wiedzą jak należy zachować się w górach zarówno gdy jest fajnie i ładnie jak i wtedy gdy jest zimno i ciemno. Oni też przekazują wszystkim jak należy współistnieć z przyrodą. Wiedzą jak zachować się w stosunku do spotykanych zwierząt i co robić by nie niszczyć roślinności tu występującej. A więc, wbrew panującemu stereotypowi, właśnie ci ludzie są sprzymierzeńcami tych, którym zależy na otaczającej nas przyrodzie.

Cóż wszyscy jednak o nich wiedzą? Jak ich postrzegają? Właśnie to jest podstawowym problemem w kontaktach z nimi. Bo społeczeństwo z reguły widzi w nich tylko dziwaków. Tylko beztróskich osobników podążających drogą na swoje zatracenie. Nie widzi w nich cech pozytywnych, a już na pewno nie myśli o nich „ciepło”. A przecież ci ludzie zasługują na to. Bo są oni uczuciowi,

pomocni, odważni, sumienni, życzliwi innym i są wreszcie ludźmi twardo stąpającymi po ziemi. Wiedzą oni na co mogą sobie pozwolić przebywając w górach i często ich zachowanie tutaj, w górach, jest zupełnie inne od tego na dole, w domu. Ale o tym wiedzą tylko nieliczni. To tylko najbliższa rodzina wie jak taki człowiek męczy się w czterech kątach swojego mieszkania. Jak rozsadza go chęć wyjścia na wędrowkę. Jak stara się on zwalczać to uczucie by nie robić przykrości swoim najbliższym. Niestety nie zawsze jest to możliwe. Czasami przegrywa on z tą tęsknotą za górami. Czasami udaje mu się pogodzić tą tęsknotę z obowiązkami wynikającymi z założenia rodziny. Nie zawsze jednak tak jest. Wtedy dochodzi do tragedii. Dlatego tak ważne jest by najbliżsi próbowali mu pomóc. Bo w życiu najważniejsza jest sztuka kompromisów. I aby zakończyć ten temat dodam, że tęsknota takich ludzi do gór, do wolności, do przestrzeni, potrafi z upływem czasu przemienić się albo w obsesję albo lekko osłabnąć. Jednak nigdy, ale to nigdy, nie opuści takiego człowieka do końca. Zatem niech każdy kto przeczyta te słowa zastanowi się nad swoim postępowaniem, nad swoim stosunkiem do gór i rodziny. Dopiero wtedy każdy z Was będzie mógł odpowiedzieć sobie sam czy jest człowiekiem gór. Czy ma swoje miejsce w tej Górskiej Wielkiej Rodzinie.

Krzysztof Tęcza